

Leśne skrzaty
ratują przyjaciół

Rafał Klimczak

Leśne skrzaty ratują przyjaciół



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2015

Tekst: Rafał Klimczak

Ilustracje: Agata Nowak

Redakcja: Agnieszka Kochanowska-Sabljak

Korekta: Kinga Stępień

Skład: Jolanta Szczurek

Projekt okładki: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7915-194-3

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl

Postacie

Ekoludki

Nestor – najstarszy i najbardziej doświadczony skrzat. Jednocześnie najwyższy z ekoludków, przerastający pozostałych niemal o głowę. Pomimo swych 200 lat nadal ma czarną i gęstą czuprynę, z rzadka pokrytą pojedynczymi siwymi włosami. Nestor jest niepisany dowódcą skrzatów.



Miecio

– zadarty piegowaty nos i rumiana okrągła buzia to jego charakterystyczne cechy. Niezwykle grzeczny i miły dla wszystkich. Potrafi łagodzić wszelkie spory. Często wykonuje zadania, w których konieczne jest nawiązanie kontaktu z niebezpiecznymi zwierzętami.



Gacek

– wytrwały tropiciel i wesoły skrzat z dużym poczuciem humoru. Jego wielkie odstające uszy wyróżniają go spośród reszty ekoludków.



Sławko

– najteższy i najsilniejszy ekoludek. Znawca historii i przysłów, które często cytuje.

Kondzio

– skrzat znający wszelkie zioła i przyprawy. Lubi gotować, więc często bierze dodatkowe dyżury w kuchni. Dbą także o zapasy i opiekuje się spiżarnią ekoludków.



Lubawa

– zielonooka, jasnowłosa przyjaciółka Kondzia. Ma łagodne usposobienie i podobnie jak Kondzio uwielbia kuchnię. Często wspólnie przygotowują posiłki.





Nastka – wszędobylska i zuchwała ekoludka. Pierwsza do działania, ale i skora do zaczepki. Mimo to bardzo lubiana i ciesząca się dużym szacunkiem.

Sprytek – najmniejszy i najsprytniejszy z ekoludków. Można mu powierzyć najtrudniejsze zadania.



Przyjaciele



Dzik Teodor – zawsze głodny i ciekawski. Często pomocny ze względu na swoje gabaryty i siłę. Posiada doskonały węch, którym dorównuje najlepszym psom.

Łoś Gabryś – główny pomocnik i „pojazd” ekoludków. Łagodne, choć ogromne zwierzę. Ważący ponad 400 kilogramów i mierzący 2 metry wysokości Gabryś jest niezastąpiony.





Sójka Klara – ptak powszechnie znany ze względu na swoją krzykliwość i podnoszenie alarmu z byle powodu. Najlepszy dostarczyciel wiadomości do ekoludków.



Wiosenne porządki

Przyroda wyraźnie szykowała się na nadejście wiosny. Śnieg, pokrywający do niedawna lasy oraz pola, ustąpił miejsca nieco pożółkłej trawie. Drzewa i krzewy obudzone z zimowego snu wyciągały ku słońcu swe bezlistne jeszcze gałęzie. Woda wypełniała koryta rzek, podtapiając gdzieś niedaleko położone niższe tereny i tworząc duże rozlewiska. Wkrótce pozostaną po nich jedynie bajorka, które będą domem dla żab, ważek i wielu innych stworzeń.





– Ech, wiosna! – zawołał zachwycony Gacek, zdejmując ocieplaną kurtkę. – Nareszcie słońce, zieleń i kwiaty!

– Póki co, to mamy błoto, błoto i jeszcze raz błoto – zrzędził Miecio. – Na zieleń i kwiaty, trzeba jeszcze poczekać. O lżejszym ubraniu nawet nie wspomnę – dodał i spojrzał wymownie na kolegę. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, kontynuował: – Nie chciałbym się mądrzyć, ale nie od dzisiaj wiadomo, że wiosenne przeziębienie potrafi się ciągnąć aż do lata.

– Daj spokój – wtrącił się nagle Nestor, stając na niby w obronie kolegi. – Najwyraźniej Gacek szykował się do sprzątnia i zdjął kurtkę, żeby się zbytnio nie spocić.

– Sprzątnia? – zdziwił się Gacek.

– Nooo... chyba że tak – bąknął równie zaskoczony Miecio. – Chwali ci się taki zapal do pracy. To dobry przykład dla innych.

Tymczasem z domu wyszła Nastka i dołączyła do kolegów. Zobaczywszy Gacka, który zdjął kurtkę, przeciągnęła się i spojrzała na bezchmurne niebo.

– Kosy już śpiewają! – zawołała. – Tylko patrzeć, jak na łąkach zjawia się skowronki.

– I co to oznacza? – zapytał zaraz Miecio.

– Jak to co? – zdziwiła się ekoludka. – Przecież wiadomo, wio...

– ...senne porządki! – wpadł jej w słowo Miecio, śmiejąc się z udanego dowcipu.

– Eee tam – zachnęła się Nastka. – Ty to potrafisz zepsuć skrzatowi nastrój.

Chwilę później na polance zjawił się kolejny ekoludek – Sprytek.

– Cóż to za zebranie? – zagadnął, wdychając głęboko czyste, leśne powietrze.



– Zachwycamy się pogodą – odparła natychmiast Nastka.

– Faktycznie, pięknie dzisiaj. Ptaki śpiewają, słońce świeci, trawka rośnie, wymarzony dzień na...

– Sprzątanie! – zawołały pozostałe skrzaty, śmiejąc się przy tym radośnie.

– Nie macie za grosz wyobraźni! – oburzył się Sprytek. – Jak można myśleć tak przyziemnie? Wiosna to czas na podziwianie przyrody, pisanie wierszy... – wyliczał.

– Proszę, proszę, jaki poeta. Dla kogo te wiersze? – dopytywała Nastka. – Może dla jakiejś



niebieskookiej piękności z długim jasnym warkoczem?

Teraz dopiero zrobiło się wesoło. Wszystkim zebrało się na żarty. Każdy bowiem dobrze wiedział, że Sprytek bardzo polubił Jagnę – nową koleżankę. Dołączyła do nich zupełnie niedawno i natychmiast zauroczyła większą część skrzaciej drużyny.

Jagna pochodziła z Puszczy Białowieskiej – największego i zarazem ostatniego już dzikiego lasu w całej Europie. Na Kratę Szczawińską przybyła pod sam koniec zimy. Było to dosyć dziwne, bo przecież białowieskim ekoludkom nie brakowało ani miejsca, ani pracy. Dlaczego więc opuściła rodzinne strony? Nikt nie dopytywał o powody przeprowadzki. Powiększenie załogi o jedną ekoludkę stało się faktem. Skrzaty bardzo polubiły Jagnę już od samego początku. Jak



tu bowiem nie lubić kogoś, kto pięknie śpiewa, gra i tańczy? Swym głosem umiliła im już niejedną wieczór. Do tego była bardzo grzeczna i każdemu potrafiła powiedzieć coś przyjemnego.



– My tu sobie gadu-gadu, a porządki czekają. – Nestor przerwał wreszcie tę sielankę. – Zabieramy się do pracy!

– Ot i koniec pięknego dnia – mruknął pod nosem Sprytek.

Każdy dostał do wykonania swoje zadanie i na polanie rozpoczął się ruch niczym w mrowisku. Wynoszono pościel do wietrzenia, materace z łóżek do trzepania, przestawiano meble, by powymiać kurz z wszystkich kątów. Kiedy Kondzio i Lubawa wystawili zapasy ze spiżarni, aby je przejrzeć i odłożyć na bok zepsute lub zbyt stare, na polanie, niczym duch, zjawił się dzik Teodor.



– Przyjaciele! – zawołał gromkim głosem. – Jak to miło was widzieć. Tęskniłem już za wami.

– Przecież widzieliśmy się wczoraj – nie dowierzał Kondzio.

– O właśnie! – przytaknął ochoczo dzik. – A to znaczy, że dzisiaj się jeszcze nie widzieliśmy! Prawda?

– No... niby tak – mruknął skrzat i spojrzał podejrzliwie na znanego z łakomstwa Teosia.

– Jak mógłbym pomóc moim drogim druhom? – dopytywał, zapatrzony w kosze z jedzeniem.

– Najlepiej nie przeszkadzając – odrzekł skrzat.

Lubawa była najwyraźniej innego zdania. Wpadł jej bowiem do głowy bardzo ciekawy pomysł.

– Obwąchaj nasze zapasy – powiedziała – i wskaż te, które są już nieświeże. No wiesz – usprawiedliwiała się, widząc minę Kondzia – dziki mają bardzo dobry węch. Natychmiast wyczują

nadpsute ziarno, nieświeże owoce czy przetwory, które nie nadają się już do zjedzenia.

– Ależ oczywiście, oczywiście! – Dzik kręcił swoim wielkim łbem i nie dowierzał, że trafiła mu się taka okazja do wyżerki. Wyrażał jednocześnie swoje ogromne uznanie dla pomysłu ekoludki, sypiąc niczym z rękawa pochwałami pod jej adresem: – Co za bystry umysł, jaka inteligencja! Możesz być pewna, że mój nos wyczuje każdą, nawet najmniejszą zmianę.

– No właśnie! – zawołał zdruzgotany Kondzio. – Co nam wtedy zostanie?

– Nie przesadzajmy – uspokajała łagodnie Lubawa. – Teoś oddzieli tylko nienadające się do spożycia ziarna, konfitury, grzyby... – rozpoczęła wyliczankę.

– O rany! – ryknął zachwycony Teodor, gdy usłyszał, co przyjdzie mu obwąchiwać. Dobrze wiedział, że wszystko, co dla ekoludków jest już nieprzydatne, on sam będzie mógł jeszcze

zjeść. I to na miejscu. Dzikzy żołądek strawi taki pokarm i to bez jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu samego łakomczucha. Oczywiście Teoś nie może spożywać zupełnie zepsutego ziarna. Wiedział jednak dobrze, że co najmniej połowa z każdego sprawdzanego kosza nada się

jeszcze do zjedzenia. Przynajmniej dla dzika. Podobnie rzecz się miała z konfiturami, które nawet jeśli lekko



sfermentowały, były odstawiane na bok. A takie przetwory to dla Teodora prawdziwy przysmak. Rzucił się więc do pracy, oddzielając podejrzane pachnące jedzenie od tego absolutnie dobrego. Nie minęło więcej niż pół godziny, a wszystkie zapasy zostały sprawdzone.

Okazało się, że dzikowi dostał się co piąty kosz z ziarnem i co dziesiąty słoik konfitur.

– Cudny dzień! Naprawdę cudny – zachwalał zwierz, po czym wciągnął całą zawartość litrowego słoja z malinami. – Mniamniusie – mlaskał zadowolony, a jego pysk aż po uszy był czerwony od leśnych owoców.

Nie wszystkim jednak praca szła równie szybko i sprawnie. Jagna dostała zadanie sprzątnięcia kuchni. Niestety, wyraźnie nie miała na to ochoty. Po pierwsze, bała się pajaków, które pochowały się na zimę